

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/184902,Radoslaw-Pobozy-To-był-maj-osiemdziesiątego-trzeciego.html>
20.04.2024, 11:55

Radosław Poboży: To był maj osiemdziesiątego trzeciego...

Ten dzień mógł być jak każdy inny. Jednak tragiczny splot wydarzeń sprawił, że zaważył na życiu kilku młodych ludzi.



Pogrzeb Grzegorza Przemyka w Warszawie, 19 maja 1983 r. Fot. z zasobu IPN

12 maja 1983 r., w okresie wygaszania stanu wojennego wprowadzonego dekretem Rady Państwa w grudniu 1981 r., patrol MO zauważył w okolicy placu Zamkowego trzech młodych mężczyzn, którzy w tym właśnie dniu świętowali zdanie matury. Jednym z nich był Grzegorz Przemyk, syn poetki i działaczki opozycyjnej Barbary Sadowskiej, działającej w Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom.

Jeszcze przy wejściu do nisy stawił opór...

Funkcjonariusze domyślając się, że chłopcy są pod wpływem alkoholu, postanowili ich wylegitymować. Niestety Grzegorz nie posiadał przy sobie dowodu osobistego. Według zeznań jednego z milicjantów, Ireneusza Kościuka, sytuacja wyglądała następująco:

„Nim podeszliśmy do tych mężczyzn przewrócili się obaj po raz drugi. Jak dochodziliśmy do nich, widząc, co się dzieje, postanowiliśmy obu mężczyzn doprowadzić na komisariat. Ponieważ był dowódca plutonu, nysą postanowiliśmy

dowieść ich na komisariat. Jeszcze przy wejściu do nisy mężczyzna o nieustalonej tożsamości stawiał opór. Wówczas użyta została pałka, około trzech razy. Pałki używałem tylko ja. Pałką uderzałem w plecy w okolicy łopatek. Mogłem uderzyć dwa razy, nie wiem”.

Grzegorza Przemyska i zatrzymanego wraz z nim Cezarego Filozofa przewieziono na komisariat MO przy ul. Jezuickiej 1/3, gdzie obaj zostali pobici przez funkcjonariuszy. Najbardziej ucierpiał Przymyk, który został kilkakrotnie uderzony silnie w brzuch, co z kolei doprowadziło do ciężkich obrażeń wewnętrznych.

My cię tu nauczymy!

Cezary Filozof tak zeznawał podczas wizji lokalnej na komisariacie, zarejestrowanej na kasecie VHS:

„[...] wydawało mi się, że nikogo tutaj nie było oprócz tego funkcjonariusza, który później przyszedł. Podeszedł do Grzegorza i zaczął rozmowę w ten sposób. «Czy ty nie wiesz, że jest Stan Wojenny i że należy nosić przy sobie dokumenty!» Wówczas Grzegorz powiedział, że dokumentów nie ma obowiązku nosić przy sobie. Na to mówi ten - «My cię tu nauczymy!» I wyciągnął, raczej złapał za pałkę. Widocznie musiał mieć ten, który go przyprowadził, ponieważ miał pałkę przy sobie. Złapał za pałkę i wówczas Grzesz się zerwał z tego krzesła, łapiąc nie wiem którą ręką, nie pamiętam, za pałkę, ponieważ ten podniósł już pałkę do bicia...”.

Widząc, że Przymyk jest wycofany, narzeka na silny ból brzucha, a kontakt z nim jest utrudniony, milicjanci postanowili przekazać chłopca sanitariuszom, którzy sanitarką przewieźli go na pogotowie, gdzie przyjął go psychiatra, który zalecił mu płukanie żołądka. Ze szpitala zabrała go na własne życzenie matka, która następnego dnia zawiozła syna do szpitala na Solcu. Podczas operacji doktor Leszek Karpiński stwierdził, że „jelita pacjenta wyglądają jak durszlak, są poszarpane i podziurawione”. Następnego dnia Grzegorz Przymyk zmarł.

Opinia uczonego z UJ

Z uwagi na działalność Barbary Sadowskiej sprawa nabrała charakteru politycznego i została nagłośniona przez zachodnie media. W tej sytuacji szefostwo MSW i MO zrobiło wszystko, aby winę za śmierć Grzegorza zrzucić na pozostałych chłopców i sanitariuszy, którzy tego feralnego dnia byli w pracy.

W zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej zachowała się opinia dr. Włodzimierza Szewczuka z Uniwersytetu Jagiellońskiego i zespołu naukowców Wojskowej Akademii Politycznej (WAP) im. Feliksa Dzierżyńskiego przesłana przez gen. Czesława Kiszczaka do gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

W opinii zaznaczono:

„W środkach masowego przekazu w Polsce i na zachodzie widać olbrzymi rozdźwięk, ponieważ polskojęzyczne rozgłośnie radiowe przez dwa tygodnie uczyniły z tej sprawy tzw. wiadomość dnia”.

Dalej Szewczuk twierdził, że

„[...] trzeba być wyjątkowo naiwnym, by nie rozumieć tego kontrastu albo wyjątkowo zdeprawowanym politycznie i moralnie by udawać, że się go nie rozumie... stanowi ona analogiczny przypadek próby wykorzystania określonego zdarzenia w celach kompromitacji MO, podjudzania społeczeństwa przeciw MO, przeciw Resortowi, w ogóle Władzy”.

Naukowiec proponował, aby w trakcie działań propagandowych przedstawić negatywny wizerunek środowiska, z którego pochodził zmarły, podkreślając pijaństwo, narkomanie, złe stosunki z matką i kolegami. Zastanawiał się przy tym:

„Nie wiem dlaczego nie brano w ogóle pod uwagę hipotezy, że właśnie na tym tle mogło dojść do konfliktów między chłopcem i tym kolegą...”

Natomiast

„...wszystkie próby wiązania wydarzenia z działaniami antysolidarnościowymi są od początku do końca pozbawione sensu”.

„Baraszkowanie obserwowane przez funkcjonariuszy MO”

Tego typu zabieg wykorzystano w celu przedstawienia krajowej opinii publicznej hipotezy przerzucającej ciężar dowodowy na tzw. stronę przeciwną, zgodnie z którą to ofiara była winna całej zaistniałej sytuacji. A mianowicie, według ekspertów z WAP:

„[...] uszkodzenie ciała mogło nastąpić znacznie wcześniej, niż wydarzenia, jakie miały miejsce na Placu Zamkowym (czy trenował karate, kiedy, gdzie – istnieje sugestia, że to baraszkowanie obserwowane przez funkcjonariuszy MO było właśnie takim pseudo treningiem, jak przedstawiała się czystość organizmu zmarłego od alkoholu i narkotyków? Jakie mogło być dodatkowe upojenie alkoholowe, bezpośrednio przed wydarzeniami? Skoro tak, to odpowiedzialność spoczywa na kimś innym”.

Słownictwo dokumentu wskazuje bezpośrednio na lekceważący stosunek naukowców do zamordowanego, samo określenie „baraszkujący” ma w tym wypadku dwuznaczny wydźwięk.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)